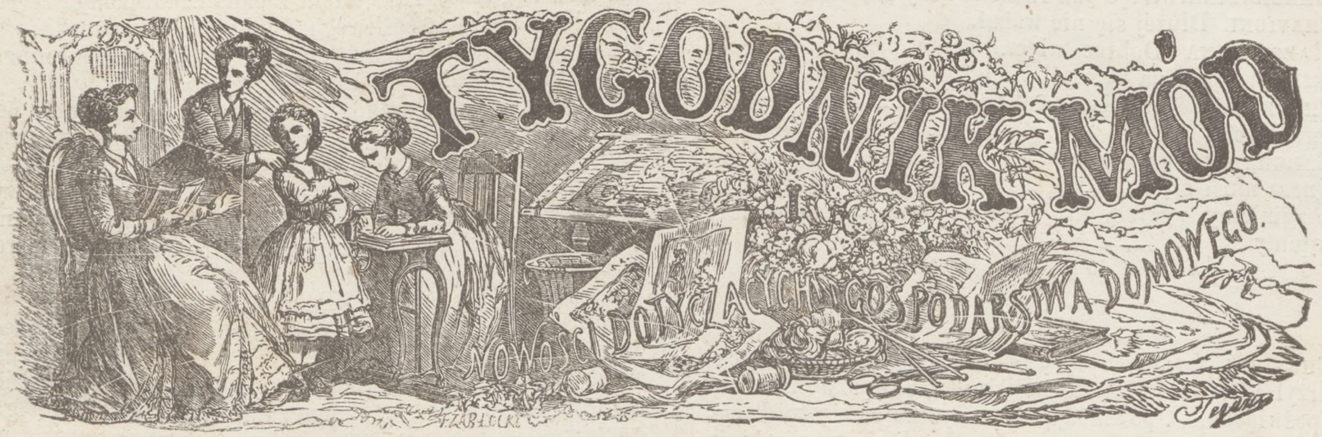
№ 12.

Warszawa dnia 9/21 Marca Rok 1868.



w Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji, w Cesarstwie i za granicą *półrocznie w Kopertach* rs. 4 kop. 75. Numer pojedynczy kop. 15. Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych. Redakcja w Warszawie przy Ulicy Żabiéj Nr. 956 u Jana Kantego Gregorowicza.

DYPLOMATA

KOMEDJA W DWÓCH AKTACH

PRZEZ

Eugeniiusza Scribe i Delavigne.

(Dokończenie).

Scena IX.

W. Książe, Chavigni. (W. Książe chodzi po pokoju, Chavigni mówi na stronie).

Chavigni. Widzę, że to nie żarty... a niczego dojść nie mogę. Myślałem, że już wiem, skoro pani de Surville do tego należy... tymczasem książe powiada, że chce zostać bezżennym... znów nie rozumiem.

W. Książe. (siadając). Rzeczy tak stoją, że muszę się pana zapytać, jakie masz zamiary? Nie masz tutaj charakteru urzędowego, a od samego rana, o panu tylko jest mowa. Spowodowałeś niesłychane zamięszanie na moim dworze.

Chavigni. Ja, Mości książe?

W. Książe. Tak jest. Poseł saski i hiszpański użalają się na pana; mnie zaś bardzo się nie podoba przewaga, jaką zdobyłeś na umyśle mego synowca, który tylko rad pana słucha.

Chavigni. Wiadomą jest rzeczą, że książęta słuchają rad naszych, wówczas, gdy mamy rozum radzić im to, czego sami chcą.

W. Książe. Tu nie idzie o rozum, wiem, że go pan posiadasz, — ale o szczerość. Powiem panu kategorycznie: skoro masz taki wpływ na księcia, użyj go w ten sposób, żeby książe, dzisiaj jeszcze, to jest natychmiast, zrobił wybór, tego od niego żądam.

Chavigni. Wybór... czy mogę być tak śmiałym i zapytać jaki?

W. Książe. Mniejsza o to, byle się zdeklarował. Dziś jeszcze musi wybrać żonę.

Chavigni. Musi.., To już po mnie!

W. Książe. Dla czegóż to?

Chavigni. Bo książe tutaj przed chwilą powiedział, że chce pozostać bezżennym.

W. Książe. Wczoraj jeszcze przystawał na propozycje. Dzisiaj, za przybyciem pana chce pozostać bezżennym? Cóż to za intrygi? Pan narażasz interesa mego kraju, i niezgody siejesz w mojéj rodzinie. Na to pozwolić nie mogę. Proszę aby oba państwa, tak Saksonja jak i Hiszpanja, otrzymały stosowną odpowiedź, aby ani jedna, ani druga, nie czuła się obrażoną. Mój synowiec powtarzam, dzisiaj musi wybrać żonę, inaczéj pana obwinię o jego nieposłuszeństwo, — a zabezpieczając się na przyszłość, każę pana przytrzymać. (Odchodzi do swego pokoju).

Scena X.

Chavigni, później Margrabina.

Chavigni. (zamyślony). Gdzie ja wlazłem, do wszystkich kaduków? Niczego nie mogę się domyśleć. Od czasu jak sądziłem, że cośkolwiek rozumiem, wszystko mi się wydaje jeszcze ciemniejsze...

Margrabina. Co słychać?

Chavigni, Wszystko dobrze, gdyby tylko książe chciał, rzeczy się ułożą.

Margrabina, Jak?

Chavigni. Słuchaj pani. Powtórzę dosłownie wyrazy W. księcia, sama najlepiéj osądzisz:

„Nie chcę bynajmniéj być wprowadzonym, w złe stosunki z oba mocarstwami. Potrzeba im dać, dzisiaj jeszcze, zadawalniającą odpowiedź, a przynajmniéj taką, któraby żadnéj strony nie obraziła. Książe musi żonę wybrać, inaczéj, pan za to odpowiesz.“

Margrabina. Wielki Boże! Więc pan go do tego przywiodłeś?

Chavigni. Bez wielkich trudności, — bo sam do tego doszedł. Ale pani uważa, że tak dłużéj nie może pozostać, książe musi się zdecydować.

Margrabina. Masz pan słuszność. Jest to chwila najstosowniejsza; teraz lub nigdy. Będzie to zarazem wyj-

ście dla w. księcia... nie obrazi żadnéj strony... Okoliczności same tego wymagają... Nieprawdaż?

Chavigni. Niewątpliwie, pani!

Margrabina. Więc pan radzisz, żeby Rudolf...

Chavigni. Dłużéj się nie wahał.

Margrabina. Dobrze więc... sama pójdę i wyznam w. księciu. Ale na tę myśl... nogi drżą podemną.

Chavigni. To prawda, pani pobladłaś... bądź odważna margrabino!

Margrabina. (z postanowieniem) Dobrze pan mówisz, los nasz musi się rozstrzygnąć... Za chwilę się pokaże: albo zginiemy wszyscy troje, albo też na szczyt chwały wstąpimy.

(Wchodzi do gabinetu W. Księcia.)

Scena XI.

Chavigni. (sam, chodzi po pokoju). Biedna kobieta, cała drży! Chce mnie ratować... jak mogłem pozwolić na takie poświęcenie... powiadają, że wszystko co się tu dzieje, to moja robota, — dziwna rzecz!... Jeżeli się margrabinie powiedzie, będą przekonani o moim gienjuszu. W przeciwnym zaś razie, zostanę śmiesznym, niedorzecznym... W obecnéj chwili, przeważa się szala, jestem człowiekiem genjalnym, albo też głupcem... Margrabina nie wraca, zły znak... Ale nadchodzi baron Saldorf, zapewnie mi niesie officjalną wiadomość o mojéj głupocie.

Scena XII.

Chavigni, Saldorf.

Saldorf. (idzie szybko i podaje rękę Chavigniemu). Wracam od w. księcia. Dziękuję panu, zrobiłeś jak prosiłem. Nasi przeciwnicy nie odnieśli zwycięztwa, — tego tylko pragnąłem. Opowiem mojemu monarsze współudział, jaki pan w tém przyjąłeś. Jeżeli kiedykolwiek będziesz potrzebował jego protekcji, możesz być jéj pewnym.

Chavigni. Wielki Boże! Czy się zdecydowano na korzyść Saksonji?

Saldorf. Bynajmniéj, — ale oto hrabia tu idzie.

Scena XIII.

(Poprzedzający, hrabia i Izabella.)

Hrabia. (do Chavigniego). Przyjacielu, moja córka jest twoją.

Chavigni. Ah! hrabio, jakże wyrażę moją wdzięczność.

Hrabia. Wybornie poprowadzony interes... Osobiście ci dziękuję, żeś dla mnie zrobił, co tylko mogłeś. Honor uratowany, Saksonja góry nie wzięła. To było wszystko, czego żądałem.

Izabella. On mi przyrzekł, że tak zrobi.

Hrabia. Zadziwiłeś nas młodzieńcze: pewność siebie, przebiegłość niesłychana. Pomiędzy dwoma współzawodnikami, którzy z obowiązku szkodzić ci musieli, — postępowałeś śmiałym krokiem, usunąłeś ich ze swojéj drogi, i doszedłeś do celu, — ponieważ francuzka palmę pierwszeństwa otrzymała.

Chavigni. Dzięki Bogu! (na stronie). Stanowczo jestem wielkim człowiekiem.

Scena XIV.

(Ciż sami W. Książe, Margrabina, Rudolf).

Rudolf. Victoria! Chavigni, — do wszystkiego przyznaliśmy się.

Hrabia. Właśnie mu to opowiadałem.

W. Książe. Pan już zatém wiesz, musiałem przebaczyć, i udzielić pozwolenie. (Cicho). Doskonały pomysł,— który nas wyprowadził z kłopotu. Małżeństwo zawarte przez mego synowca, które podejrzywam, że jest fikcyjne, ułatwiło nam wycofanie się. Nikt już do nas urazy mieć nie może. (głośno) Tak jestem z pana zadowolony, że poczytałbym się za szczęśliwego, gdyby dwór francuzki mógł się obejść bez człowieka takich zdolności, i odstąpił mi go.

Chavigni. Ah! mości książe, ta łaska...

Rudolf. Jabym pragnął, żeby Chavigni przy mnie pozostał; jestem mu dłużny, i pragnę odpłacić się stosowną wdzięcznością.

Saldorf. (zbliżając się do Chavigniego). Panie łaskawy, ja spisuję pamiętniki czasów obecnych, radbym abyś mi udzielił, wszystkich informacji w interesie który przeprowadziłeś.

Chavigni. (na stronie). Dobrze się udaje.

W. Książe Wracajmy już do sali, gdzie nasza nieobecność musi zadziwiać. Proszę panów o milczenie, jeszcze na dzisiejszy wieczór. Chcę sam mojemu dworowi udzielić tę nowinę; a przytem mam zamiar, kazać opisać w gazecie rządowéj, całą sprawę, która zaszczyt przynosi panu de Chavigni.

Chavigni. (kłaniając się.) Prawdziwie mości Książe, nie zasłużyłem na tyle łaski... (na stronie). Co za myśl szczęśliwa! Dowiem się przecie w końcu z gazety co zrobiłem.

MILTON.

Montaigne wyrzekł: ,,Umysł nasz tém bardziéj się rozszerza, im więcéj się napełnia.“ W tym jednym perjodzie, wystawia on korzyść duchową, jaką osiągamy z nauki, oraz wzywa nas, abyśmy korzystali z dzieł mistrzów, odznaczających się w dziedzinie myśli lub wyobraźni, bratnich swoich współzawodników. Żaden może z poetów epicznych, w nowszych czasach, niedorównywa Miltonowi, pod względem prawdy, oryginalności genjuszu i śmiałości pomysłów. Zalety powyższe stawiają go obok Dantego, gdy tymczasem muza jego natrafia niejednokrotnie na struny harmonji, godnéj Wirgiljusza. Co się tyczy prostoty, naiwności, to zarys *Raju utraconego*, mianowicie w dziesięciu pierwszych księgach, jest wzorem, którego nikt jeszcze nie przewyższył.

Pierwszy Wolter dał poznać czytającéj publiczności *Raj utracony*, chwalił niektóre z niego ustępy, ale z właściwym sobie dowcipem żartobliwym. Późniéj, wielu autorów zajmowało się tém dziełem, za światłych jednak i najsposobniejszych do jego rozpoznania przewodników, należy uważać Chateaubriand'a i Villemain'a.

Milton urodził się w Londynie, 9 Grudnia 1608 r, Jego ojciec był notarjuszem, i odznaczał się rozumem oraz zamiłowaniem w sztukach pięknych; muzyką zajmował się z wielkiem powodzeniem. Matka poety Sarah Caston, pochodziła z dawnéj rodziny z Bradshaw. Przyszedł na świat w domu, który miał orła za godło; okoliczność tę, Rzymianin byłby uważał za szczęśliwą wróżbę.

W dziecinnym wieku Milton szybko się rozwijał: pilność w pracy, bystre pojęcie, wcześnie zapowiadały, czego po nim oczekiwać należało. Pełen uczucia, zawsze matce okazywał cześć wysoką, i posłuszeństwo bez granic. Jedyne zmartwienie, jakie sprawiał rodzinie, odnosiło się do jego wątłego zdrowia, które, zbyteczna gorliwość do nauk jeszcze bardziéj nadwyrężała. Od dwunastego już roku swego życia, wzniecał obawę o zachowanie wzroku, któremu lekarze smutną przyszłość rokowali.

Szkoły przeszedł w Londynie, uniwersytet w Cambridge w kolegjum Chrystusa; i jedno i drugie z ogromném od-

znaczeniem się. Trafność sądu, gruntowna nauka, obszar wiadomości zadziwiały professorów; zaś obejście się pełne godności i poetyczna piękność fizognomji, wyróżniały go z pomiędzy kolegów. Natenczas jednakże, pomimo kilku poezji napisanych z wdziękiem czasów Augusta, nikt jeszcze nie odgadywał owego posępnego genjuszu, co kiedyś miał jak Napoleon sam podnieść dyjadem z ołtarza, i uwieńczyć nim skronie, sławą nieśmiertelną W roku 1628 i 1634 otrzymał dwa stopnie uniwersyteckie. Do zakonu wstąpić nie chciał, nie czując żadnego powołania.

W czasie pobytu Miltona w uniwersytecie, ojciec jego przeniósł się na mieszkanie do Horton w Buckinghamshire, i tam po skończeniu nauk, syn się z nim połączył. Pięć lat pracował nad badaniem autorów starożytnych oraz ksiąg swiętych, rzadkie robiąc wycieczki do Londynu, w celu pobierania lekcji matematyki, muzyki i fechtunku. Wiersze łacińskie które w téj epoce napisał, dowodzą jak głęboko zbadał język Cycerona i Horacego.

Otrzymawszy od ojca w r. 1638 pozwolenie zwiedzenia lądu stałego, udał się do Paryża gdzie zabrał znajomość z Grocjuszem. We Francji w ścisłe wszedł stosunki z Galileuszem, pomimo iż tenże, pozostawał jeszcze w więzieniu. Widok cierpiącego mędrca, znoszącego ciężkie prześladowania za utrzymywanie tak ważnéj prawdy, jaką jest ruch ziemi, oburzeniem go przejmował. Prawdopodobnie w tym obrazie niesprawiedliwości ludzkiéj, szukać należy źródła walki z przemocą, jaka następnie życie jego niepokoiła.

W Rzymie, został poufałym domownikiem kardynała Barberini, należącego do najświatlejszych ludzi owego czasu, zachwycając wszystkich bujną wyobraźnią i biegłością w języku włoskim. Wiersze jakie w mowie Petrarki napisał, odczytywane w kwitnących akademjach półwyspu, jednały mu poklaski i wieńce. Za przybyciem do Neapolu, z przyjemnością hołdy składał margrabiemu Villa-Mansa; starzec ten bowiem wiekiem i wspomnieniami obarczony, był wielbicielem Tassa i niegdyś go wspomagał. Milton w wierszach do margrabiego zwróconych, mówi:

„Starcze ukochany od Bogów, — Jowisz widać czuwał nad twoją kolebką, a Feb cię oświecał; bo tylko ulubieniec bogów, może być tyle szczęśliwym, żeby wspierał wielkiego poetę.“

Margrabia znów, który pragnął żeby Milton przeszedł na łono kościoła katolickiego, odzywa się do poety w dystychu łacińskim:

„Gdyby pobożność odpowiednią była genjuszowi, piękności i formie, nie byłbyś Anglikiem ale aniołem!“

Nieraz chodząc nad brzegami morza, Milton zwracał swe oko w stronę ojczyzny Homera; ziemia ta pełna cudowności, zawsze ma niewypowiedziany powab dla dusz poetycznych. Oniemal, że nie otworzył szeregu podróżników, szukających w pozostałych szczątkach cywilizacji Greckiéj, tajemnicy natchnienia, byłby poprzedził Chateaubriand'a, Byron'a, Lamartin'a, i równie jak oni, pozostawiłby potomności kilka kart wzniosłych, tę najdroższą dla niéj spuściznę.

Lecz życie człowieka, nie spływa z fali na falę, jak gniazdo alcyjona, bez troski ni pamięci... Milton zaniechał ulubionego zamiaru dalszych wędrówek, dowiedziawszy się o burzach przeciągających po nad jego krajem, i pospieszył na ziemię rodzinną.

Przejeżdżając przez Medjolan, był w teatrze na przedstawieniu Upadku człowieka, drammy pewnego autora nazwiskiem Andreini. Iskra wzniecila pożar, można powiedzieć, — gdyż owego wieczoru Milton powziął myśl do poematu Raj utracony, i szybko plan całego dzieła nakreślił.

Za przybyciem do Londynu, zamieszkał w Cyrkule Aldersgate, uczestnicząc w pamiętnych wypadkach dnia każdego. W ścisłych pozostawał stosunkach z naczelnikami stronnictwa demokratycznego; — w ich rozprawach nieprzerwany brał udział, wolne zaś chwile poświęcał edukacji swoich dwóch siostrzeńców. Kromwel, Hampden, Saint-John, Prim, Tomasz Wendsworth, który późniéj zginął na rusztowaniu, jako książe Strafford, i inni przywódzcy stronnictwa parlamentu, byli to bliżsi znajomi lub przyjaciele Miltona. On zaś, nastawał na sprawę króla, tudzież na panujące duchowieństwo, za pośrednictwem broszur łacińskich, wywierających wielkie na publiczności wrażenie. W krwawéj trajedji, zakończonéj śmiercią Karola I, nie odgrywał czynnéj roli, lecz wziął na siebie posłannictwo, usprawiedliwienia jéj i wykazania jéj konieczności.

Na krótki czas przed rozdzieleniem się stronnictw, pojął był za żonę Marję, córkę Ryszarda Powel, sądziego pokoju, oraz zwolennika sprawy królewskiéj. Marja podmówiona przez rodzinę, opuściła go jako obrońcę interessów ludu. Lecz gdy późniéj parlament otrzymał przewagę, a życie i majątek jéj ojca zostały zagrożone, powróciła do męża. Pojednanie jakie nastąpiło, przynosząc zaszczyt poecie, dało powód do wzniosłego ustępu w Raju utraconym, gdy Adam, który zgrzeszył tylko za wpływem swojéj towarzyszki, przebacza jéj; „Wzruszyła serce jego ta, co niegdyś była dla niego życiem i rozkoszą, dzisiaj żałująca, przejęta boleścią, pochyla się ku jego stopom“.

Kromwel umieścił Miltona w Radzie Stanu, jako tłómacza do języka łacińskiego, chciał bowiem, żeby ten język przeważał w stosunkach dyplomatycznych. Milton z radością przyłączył się do nowego rządu, marząc o utworzeniu nie jednéj rzeczypospolitéj. Widział już w swojéj wyobraźni, Grecję oswobodzoną, wzywał dla niéj wszystkie wspomnienia starożytności. Ale, natenczas już ociemniały, z trudnością dawał radę obowiązkom urzędowania: życie jego stawało się coraz bardziéj samotne, opuszczone... Z pierwszéj żony miał tzy córki; pozostawszy wdowcem powtórnie, ożenił się po raz trzeci. Nędza w końcu zajrzała do jego domu, szukając zarobku grywał na organach i śpiewał. Wśród okoliczności tak nieprzyjaznych, nieprzestawał pracować nad swoim poematem rozpoczętym, w ostatnich latach rządów Kromwela. Za wstąpieniem na tron Karola II, dostał się w roku 1660 do więzienia, z którego wydobyły go starania rojalistowskiego poety Davenant, ten bowiem zawdzięczał mu pomoc w trudnych okolicznościach, w ówczas, gdy Milton miał jeszcze wpływy i znaczenie. Powrócono mu wolność, ale nie wyrwano go zapomnieniu.

Córki jego, znając język grecki i hebrajski, pomagały mu w literackich pracach, przynajmniéj w tem, że każdego dnia odczytywały głośno hebrajskie księgi. Dyktował im czasami, lub rzadko odwiedzającym go znajomym, wiersze swego poematu, nie był bowiem w stanie trzymać sekretarza, i z takim to mozołem ukończył w r. 1665 Raj utracony. Za dzieło okrywające literacką chwałą autora, i rodzinną jego ziemię, dostał 30 funtów szterlingów.

Wydawszy następnie skrócony rys dziejów Anglji, trajedje Samson, poemat Raj odzyskany, Milton życie zakończył w r. 1675. Nieznany, nieoceniony, ubogi, zgasł ten człowiek genjalny, którym ludzkość słusznie pochlubić się może. „Gdyby inne części Raju utraconego, mówi Chateaubriand, wyrównywały pięciu pierwszym księgom, gdyby skrzydła płomienne ciągle podtrzymywały poetę, to możnaby śmiało powiedzieć, że imaginacja ludzka, nie wy-

dała nic wyższego nad poemat Miltona... Żaden z poetów zacząwszy od Homera, nie okazał tyle co on prawdy, świetności, bogactwa w tworzeniu obrazów, tyle wzniosłości połączonéj z prostotą w ich oddaniu."

Pogadanka tygodniowa.

Są u nas krytycy, którzy z trójnoga literackiéj powagi, wygłosiwszy raz jakie zdanie, uważają je za tak nieomylne i stanowcze, że nie przypuszczają nawet, aby dalszy rozbiór przedstawionéj przez nich kwestji, był potrzebny a nawet żeby w kimkolwiek mógł obudzić choćby malutkie zajęcie. Zbyteczna ta chełpliwość na ogół żadnego na szczęście nie wywiera wpływu, pojmujący aż nadto dobrze, że każdą myśl nową dotycząca stosunków społecznych, trzeba doskonale rozważyć, wszechstronnie wybadać, przyjrzyć się jéj z bliska, aby ta stanowczo albo odrzuconą albo przyjętą została.

Do myśli podobnych nader ważnych swoją treścią, należy kwestja uprawnienia kobiet, czyli otworzenie im szerszego pola pracy i działalności jak to dotąd miało miejsce. Kwestja to nader ważna i dla tego nie ma prawie jednego u nas pisma któreby w kolumnach swoich nie pomieszczało od czasu do czasu artykułów poświęconych temu przedmiotowi.

Jednym z takich, był pióra p. Mich. Sławińskiéj, tym więcéj nas obchodzący, że wyraźnie dążący do utrzymania kobiet w dawnéj sferze domowych czysto zajęć, domagający się tylko w zakończeniu: aby sieroctwo kobiet położeniem swojem zmuszonych do szukania środków utrzymania we własnéj pracy, przez mężczyzn było szanowane; żeby taka kobieta nie była uważaną jako wyrzutek błąkający się po za obrębem kółek rodzinnych. W takim razie, powiada autorka, praca do któréj samo domowe wychowanie, potrzeba i dotychczasowa przezorność ją usposabia, wystarczy na jéj utrzymanie, tym więcéj jeżeli jéj społeczeństwo nie odmówi takiego samego poparcia, jakiem pracujących mężczyzn obdziela,

Wszystko to prawda, ale zacna autorka niech raczy zwrócić uwagę, że na świecie wszystko ulega zmianie. Zmieniają się stosunki społeczne, wymagania, pojęcia, zjawiają się nowe wynalazki nadające inny zupełnie kierunek pracy ludzkiéj, powstają nowe zatrudnienia, dawniejsze upadają, każdy więc przyszłością swoją rozporządzający, musi się do tego stosować, bo inaczéj w ciżbie zabiegów ludzkich o kawałek chleba, nie dopcha się nawet do groszowéj bułeczki. Kobiety właśnie dzisiaj znajdują się w tem położeniu. Wszechwładztwo igły w ich dotąd spoczywające rękach, maszyny do szycia stanowczo zniszczyły, cóż więc pozostaje skazanym na sieroce życie utrzymywane własną pracą?

Nie ma innéj rady, tylko ciasne jéj szranki, ściskane dotąd przesądem, zwyczajem, wreszcie nałogiem i tradycją, rozszerzyć a nawet rozbić zupełnie, aby wejście do wspaniałego przybytku pracy, téj matki wszystkiego dobrego na świecie, roztwarte dla kobiet z całą gościnnością zostało.

Autorka domaga się postępu w rozwoju godności męzkiéj, jakiéj brak głównie wpływa na smutne położenie kobiet w pracy szukających zarobku. Dobre to ale niepraktyczne. Na zmianę pojęć człowieka czasem życie nie wystarcza, na zmianę wyobrażeń społecznych nie lat już ale wieków potrzeba. Wyczekiwanie więc na ów tak upragniony postęp, może z rzędu pięć pokoleń kobiet głodem zamorzyć.

Autorka powiada że znajomość w kobietach pewnéj specjalnéj pracy, sprowadziłaby w nich zobojętnienie uczuć i niechęć do małżeńskiego stanu jako pozbawiającego je niezależności do jakiéj się przyzwyczaiły. Dziwna to obawa, praca bowiem uszlachetnia, podnosi a nigdy nie poniża, dobre zawsze dobrem plonuje, a czyż można nazwać takiem, dzisiejsze położenie ubogich kobiet, mogących jedynie tylko przez małżeństwo, uwolnić się od ciężkiéj walki z trudem życia i jego potrzebami. Gdzie dla przyszłéj moralności piękniejsze się widoki przedstawiają, sądzę że łatwo odgadnąć. Niezależność zdobyta i utrzymywana własną pracą, to skarb szczęścia któremu nic nie dorównywa: zyskawszy go ubogie kobiety i to z mozołem wymagającym wytężenia wszystkich sił duszy, niezłomnéj woli i postanowienia niczem nie znużonego, miałyżby go zamieniać dobrowolnie na upadek i poniżenie?

Niech więc kobiety uczą się wszelkiéj pracy, cnoty nigdy za wiele na świecie. Jedne niech zostają jak powiada autorka, cyrulikami, mechanikami, drukarzami, doktorami, adwokatami: drugie fabrykantami, rzemieślnikami, kupcami, przemysłowcami słowem wszystkiem co chleb daje i robi niezawisłym.

Nie mające potrzeby lub powołania do samodzielnéj pracy, niech uczą się w kierunku czekającéj ich przyszłości, aby były dobremi żonami i gospodyniami, rozumnemi matkami i obywatelkami. Kobiety wykształcone są w ludzkości jako pochodnie ciemnice jéj rozpraszające: im więcéj tych pochodni tym więcéj światła tym więcéj społecznego szczęścia. Nie sama praca pióra lub ręki jest produkcyjną, jedna czasem rozmowa rozsądnie przeprowadzona, jedna trafna uwaga na dobie zrobiona, często więcéj ogólnego przynoszą pożytku, jak drukowane foljały lub setki rąk od pracy zgrubiałych. Przytem światléj kobiety całe postępowanie nacechowane wybornym rozsądkiem, stanie się dzielnym przykładem dla wszystkich bliżéj z nią w stosunkach zostających Obudzając bowiem chęć naśladowania, szerzyć będzie dobro, które rozpryskując się na coraz dalsze i odrębniejsze kółka, wpływ swój zbawienny da uczuć całéj społeczności. Niech więc każda kobieta, jak powiada poeta, pracuje w kierunku jaki jéj nakazuje duch Boży, a całość się złoży. Tak się dzieje we wszystkich społecznościach stojących na czele cywilizacji.

Założenie przez p. Marję hr. Łubieńską szkoły rysunku i malarstwa wyłącznie dla kobiet otworzonéj w Warszawie jest radośną zapowiedzią, że z teorji schodzimy na drogę czynu. Dotąd znajduje się uczennic dwadzieścia, które za niewielką opłatą kształcić się będą w rysunku ogólnym bez żadnych specjalnych zastosowań i w malarstwie ograniczonem jak na teraz do samych tylko akwarelli, Pani Łubieńska przejęta ważnością wykonanéj przez siebie myśli, nie tylko na miejsce pracy ustąpiła własnego mieszkania i dostarczyła wzorów gipsów i wszelkiéj innéj pomocy naukowéj, ale co najważniejsza nad całym zakładem przyjęła osobisty nadzór, połączony zawsze z trudem i mozołem jakim nie każdy chętnie się poddaje. Ocenienie tak szlachetnego poświęcenia, wymaga czegoś większego jak prostéj podzięki, niech więc choć te słów kilka łaskawie przyjęte, będą dowodem głębokiego mego szacunku jakim cały jestem przejęty dla zacnéj zwierzchniczki zakładu. Kierownikiem szkoły i zarazem nauczycielem malarstwa, jest p. Kossak przewodniczący w części rysunkowéj Tygodnika Illustrowanego: lekcje zaś rysunku udziela p. Pawłowicz. Uczennice zgromadzają się trzy

razy na tydzień, sama zaś p. Łubieńska wielka amatorka malarstwa i malująca olejno, zawsze przytomną jest lekcji. Tak więc nowa szkoła pod tak troskliwą opieką ma wszelkie warunki powodzenia, czego jéj życzę całem sercem.

Krzak róży i śnieg.

Zwolna—cicho—z dalekiéj płynący podróży,
Spadał bieluchny śnieżek na krzak śpiącéj róży,
I jéj zeschłe listeczki puszkami srebrnemi,
Otulał z troskliwością przed wichrami ziemi.
By nim wróci słoneczko ze złotemi blaski,
Nim się wonne gaiki rozwiną i laski,
Nim jéj słowik zanuci piosenkę wiosenną,
Znowu się pośród kwiatów zbudziła promienną.
Lecz ona—zawsze pyszna nie odczuła daru,
Który z własném istnieniem niósł jéj biały śnieżek,
I lekkomyślna, niby wśród letniego skwaru,
Po co—rzekła—osiadasz moich listków brzeżek,
Nudząc mnie swem powolnem i ciągłem spadaniem?
Masz tam niżéj krzew polny, to osiadaj na nim...
I nagle z oburzeniem strzęsła białe puchy,
A śnieg zsunął się szybko na ów krzaczek suchy,
Lecz jakby urażony niewdzięcznością róży,
Przestał sypać po chwili, i nie padał dłużéj.
W tem mróz z poświstem wichru przybył wśród północy,
I szeroko a groźnie rozpostarł się w koło,
Oprzeć się mu i dębom zabrakło już mocy,
To też słaba roślinka pochylając czoło,
Drżała z strasznego zimna, siniała i bladła,
I bez śnieżnéj odzieży, zmarzła i upadła,
A krzak dziki, co przy niéj utulony w śniegu,
Drzemał sobie wygodnie w zimowym noclegu,
Odżył wesoło z wiosną, i choć nie pysznemi,
Choć polnemi kwiatkami ubrał łono ziemi.

Augustyna Stanczykiewicz.

KORALE.

Piękność korali zjednała im jeszcze w przedchrześciańskich czasach sławę, jaką do dziś dnia posiadają. Orfeusz opiewał je w swych pieśniach, tak Galowie jak Indyanie ozdabiali nimi swe miecze i zbroje, a chociaż dziś tylko kobiety używają ich do stroju, nie utraciły nic na swéj wziętości, i zarówno czarne córy Nubji, jak i śnieżnéj białości Czerkieski, ze szczególnem upodobaniem ozdabiają nimi swe ramiona.

Uczeni starali się także rozpoznać do jakiego rzędu należą korale, wszystkie jednak ich spostrzeżenia okazały się mylne, i dopiero po dwódziestu przeszło wiekach Peyssonnel zbadał dokładnie ich naturę.

Koral jest polipem gałęzistym, pięknie czerwonego koloru, pod względem twardości nie ustępuje najzbitszym skałom, a po oszlifowaniu nabiera pięknego połysku. Po wydobyciu z morza, ma zupełne podobieństwo do małego krzaczka, jeźli zaś przetniemy poprzecznie jego gałązkę, widzimy w niéj warstwy środkowe ułożone podobnie jak w niektórych roślinach. W gałązkach pokrytych miękką różową korą, znajdują się małe wydrążenia, służące za schronienie polipom podobnym do małych i ładnych kwiateczków, dość czystego białego koloru. Kwiateczki te mają po ośm listków otoczonych rzęsami. Z téj to właśnie tak zwodniczéj powierzchowności, wypływały wszelkie błędne zdania co do natury korala.

Najdłużéj utrzymywało się mniemanie, że koral jest krzewem morskim. Toż samo twierdził Pliniusz i Dioskorid, z tym jeszcze dodatkiem, że nadzwyczajną twardość krzewu, przypisywali raptownemu kamienieniu po zetknięciu się z powietrzem.

Uczony Tournefor dla zbadania prawdy, odbywał podróże do miejsc słynnych z połowu korali, i w pięknem swem dziele, zamieścił je w królestwie roślinnem.

W osiemnastym wieku, hrabia Marsigli, zawiadomił uczonych, że ustała już wszelka niepewność co do natury korali, ponieważ sam widział ich gałązki pokryte kwiatami. Naturalista włoski obecny przy połowie korali, zanurzył w morskiéj wodzie świeżo wydobytą gałązkę, i ujrzał po chwili że z pączków pokrywających ją, rozwijają się kwiatki biało złożone z ośmiu listeczków. Ucieszony tak ważnem odkryciem, uwiadomił natychmiast Akademję nauk, a przesyłając okazy napisał do prezydującego: „Przesyłam panu gałązki koralowe *pokryte białym kwieciem.* To ważne odkrycie zjednało mi tu sławę wielkiego czarownika, ponieważ żaden z krajowców nie widział jeszcze nic podobnego i to nie wyłączając nawet ludzi trudniących się połowem korali.“

Uczone towarzystwo, przekonane tak niezbitemi na pozór dowodami, przyjęło odkrycie Marsigliego jako pewnik naukowy, i zaliczyło korale do rzędu roślin morskich.

Wkrótce potem Francuz doktór Peyssonnel, podróżujący na wybrzeżu Barbarji, w 1725 roku, był także obecnym przy połowie korali, a po długiem i ścisłem badaniu przekonał się, że owe mniemane kwiateczki, są drobnemi zwierzątkami czyli Polipami. Przekonany o nieomylności swych spostrzeżeń, zawiadomił natychmiast Akademję nauk, lecz wiara w kwiaty koralowe tak silnie zakorzeniła się w umysłach jéj członków, że prawie z pogardą odrzucili odkrycie doktora francuzkiego. Réaumur, któremu towarzysze polecili zdać sprawę z tego odkrycia, wyraził się; „że sądzi, iż lepiéj będzie dla autora jeźli nie wymieni jego nazwiska“. Zawiadamiając zaś Peyssonela że Akademja odebrała jego rozprawę, mówi o jego odkryciu z ironją i politowaniem. Wszakże w tym razie na większą naganę zasługuje sławny botanik Bernard de Jussieu, gdyż zastanowiwszy się trochę lepiéj nad mniemanym kwiatem korala, musiałby dostrzedz że nie posiada głównych organów kwiatowych.

Peyssonnel niezrażony tak złem przyjęciem, usiłował dowieść prawdziwości swego odkrycia, i w końcu cała ta sprawa tak wiele narobiła hałasu, że postanowiono zbadać ją starannie. Po ścisłem badaniu przekonano się, że kwiaty koralowe są rzeczywiście. Polipami, a krzewy skamieniałe polipnikami utworzonymi z wapiennych części wydzielanych przez te zwierzątka.

Pan de Nicdai nadzorca połowów korali, wykazał znów mylność odwiecznego mniemania o raptownem kamienieniu korali, przy zetknięciu się z powietrzem. Najprzód kazał jednemu z nurków spuścić się na dno morza, aby tam przekonał się dotykalnie o twardości polipnika. Lecz chociaż nurek zeznał, że nie znalazł żadnéj różnicy między koralami zostającemi w morzu i wyciągniętemi na jego powierzchnię, pan de Nicdai spuścił się jeszcze sam w morze i tym sposobem odkrył, że korale przyrosłe do skał ukrytych w głębinach morskich, są równie twarde jak oczyszczone i szlifowane.

Do połowu korali używają bardzo mocnych sieci któremi je od skały odrywają.

K. P.

Korespondencja z Pau.

Pomiędzy licznemi miejscami stanowiącemi jakby zimowe schronienie dla mieszkańców Paryża, miasto Pau położone nad samą granicą hiszpańską, należy niezaprzeczenie do najpierwszych. Piękna okolica i łagodny klimat, ściągają tu na zimę liczne rodziny; wiele z nich nawet posiadając własne wille, osiedliło się tu zupełnie, i na parę tylko miesięcy zbyt dokuczliwych upałów, rozjeżdżają się ztąd do Biaritz, Eaux Bonnes, Barège i innych wód lub kąpieli morskich. Dawniéj kiedy podróż połączona była z wielu trudnościami i pociągała za sobą znaczne koszta, lekarze nie wysyłali chorych, którym jeszcze wyraźne nie groziło niebezpieczeństwo.

Dziś przy nadzwyczajnéj łatwości przeniesienia się z jednego krańca ziemi na drugi, gdy cała Europa pokryta ogromną siecią szyn, po których pędem wiatru przesuwające się pociągi rozrzucają wszędzie podróżnych, miejsca te straciły dawną swą cechę.

Zaledwie kilkanaście widziemy tu osób nieubłaganą dotkniętych chorobą, u których cierpienie wybijające piętno na bladych licach i malując się w zgasłym oku, wróży o bliskim końcu. Do liczby takich należał znakomity artysta, pełen talentu Grottger. Przykrego doznałam wrażenia, patrząc na wycieńczoną jego postać, na rysy świadczące wyraźnie, że ani słońce południowe, ani wpływ łagodnego powietrza, nie rozbudzą iskry życia, dogorywającéj w jego piersi. Czując się coraz słabszym, przypisywał to miejscowości. Pomimo nalegań znajomych i przyjaciół opuścił Pau, udając się do Amélie le bains, gdzie zaledwie stanąwszy w parę dni żywot zakończył. Młody ten rysownik pozostawił po sobie szczery żal rodziny i tych wszystkich, którzy mieli sposobność poznać jego utwory pełne rzeczywistego talentu.

Oprócz osób, którym wszelkie sprzyjające warunki powrócić już zdrowia nie mogą, jest tu jeszcze z pareset osób, którym wprawdzie nie grozi wyraźne niebezpieczeństwo, te jednak oddane zupełnie kuracji, nie nadałyby owéj kolonji cudzoziemskiéj złożonéj z pięciu tysięcy osób, tego charakteru ożywionego jakim się oznacza. Ogół bowiem osób przebywających w Pau zimę pod pozorem urojonego cierpienia, korzystając z łagodnego klimatu, dzieli czas swój między przechadzki, koncerta, teatra i bale. Municypalność miasta wszelkich też dokłada starań, aby uprzyjemnić pobyt gościom swoim, i przez to zachęcić ich do powrotu na rok następny.

I cóż dziwnego? — Jak dobry gospodarz korzysta z roli uprawiając ją starannie, i obsiewając ziarnem, plon mu obiecuje, tak i tutejsi mieszkańcy, korzystają z cudnych okolic i klimatu wzbogacając się z cudzoziemców, przynęconych owemi darami przyrody.

Trzeba też widzieć ogromny ruch jaki tu panuje w dni targowe, aby się przekonać o wielkim zysku, ściągającym do miasta lud okoliczny. Kobiety przyjeżdżają na osiołkach obładowanych wypchanemi workami, które przewieszone przez grzbiet zwierza, spadają aż do ziemi, inne prowadzą cierpliwie stworzenie, uginające się pod koszykiem pełnym żywego drobiu. Tam znowu młoda wieśniaczka niesie na głowie z niezrównaną zręcznością, wielki kosz, z którego sterczą różnego rodzaju jarzyny, daléj idzie kobieta z ogromnym dzbanem mleka na głowie. Ubiór wiejskiego ludu aczkolwiek podobny do ubioru naszych wieśniaków, różni się jednak ciemną barwą powszechnie tu przyjętą. Dziewczyna tutejsza w spódniczce nie długiéj, z chusteczką skrzyżowaną na piersiach, lub przewieszonym fartuchem, a głowa zręcznie obwiązana w inną chustkę, powinna by nam przypominać niejako dziewczynę naszą, a jednak lice jéj ogorzałe od słońca nadają jéj odrębną zupełnie postać. Starsze kobiety inaczéj się znów przedstawiają. Zachowały one charakterystyczną mantę hiszpańską dawniej powszechnie tu noszoną przez wszystkie stany. Kobiety w wieku używają jéj szczególnie do kościoła i na pogrzeby. Postępując rzędem za trumną w czarnych zarzuconych na głowę, a spadających do ziemi beduinach, tak ubiorem jak całą postawą harmonizują z owym smutnym obrzędem.

Wieśniacy noszą ogólnie ciemne bluzy, na głowach zaś okrągłe czapki bez daszków podobne do grzyba, obówiem ich są drewniane saboty zakończone śpiczasto i zakrzywione w górę. Zwracają tu szczególnie uwagę, wózki uprzężone w parę wołów albo krów. Na szyi nie mają ciężkiego jarzma tylko lekkie chomąto, a grzbiet ich pokrywa gruba płócienna płachta. Idzie przed niemi wieśniak z laską w ręku, nigdy jednak nie uderzy nią bydlęcia służy ona jedynie do wskazywania kierunku w którym ma postępować. Przy żywości właściwéj południowcom, lud tutejszy odznacza się uprzejmością i łagodnością, czego dowodem ludzkie obchodzenie się ze zwierzętami. W czasie jarmarku, który odbył się tu przed kilku tygodniami, miałam sposobność przypatrzyć się także oryginalnemu ubraniu Hiszpanów. Bliskie sąsiedztwo tego kraju ściąga ich w wielkiéj liczbie za kupnem mułów. Noszą oni kaftany ze świecącemi guzikami, do tego pas kolorowy, pończochy białe długie do kolan, trzewiki wycięte a raczej kurpie, jakich używają nasi górale Karpatcy. Głowa ich przewiązana chustką jakby turbanem. Zwyczaj ten zachował się niezawodnie od czasów panowania Maurów w Hiszpanji. Inni znów kramarze hiszpańscy przybywający tu z towarem, odznaczają się nadzwyczajną jaskrawością w ubraniu; przewieszony przez plecy dywanik w pasy w najżywszych kolorach, jeszcze bardziéj podnosi ten ubiór. Pau niegdyś stolica Bearnu, liczy dziś do 25,000 mieszkańców. Miasto zbudowane na kilku wzgórzach w nadzwyczaj malowniczem przedstawia się położeniu. Główną ozdobą jego jest piękny zamek świadczący o wielkości Bearnu. Zanim jednak przystąpię do opisu jego, chciałabym choć słabe dać wyobrażenie czytelnikowi o cudownéj okolicy tutejszéj. Od południa wije się u stóp miasta bystra rzeczka Gawa, po za nią rozciągają się malowniczo zielone przedgórza, po których gdzie niegdzie rozrzucone piękne wille, urozmaicają ten krajobraz. Na lewo most rzucony na Jawie łączy Pau z wioską Bisanos, na prawo zaś drugi łączy je z rzędem willi, otoczonych pięknemi ogrodami, po za temi ciągną się pagórki sławne wybornem winem, z pomiędzy których wychyla się cudna dolina Ossau. Z placu królewskiego, najlepiéj objąć można wzrokiem całość tego krajobrazu, zakończonego w oddali wspaniałem pasmem, piętrzących się ku niebu Pirenejów. Te strome wiecznym śniegiem pokryte góry tworzą całość tak piękną, że niepodobna określić ich piórem, ani pędzlem nawet, nie zdoła ich oddać żaden malarz. Wierzchołki oświetlone promieniami słońca, błyszczą jak diamenty, stanowiąc dziwną sprzeczność z wieńcem bliższych pokrytych zielenią pagórków. Trudno byłoby oderwać wzroku od tego cudu natury, lecz oczy zmęczone nadzwyczajnym blaskiem, szukają mimowoli spoczynku. Na środku królewskiego placu wznosi się posąg ukochanego od Bearneńczyków króla Henryka IV. W rycerskim przyborze, stoi on oparty lewą ręką na szabli, prawą otwartą wyciąga przed siebie, jakby chciał żegnać swój lud.

Na marmurowym piedestale, wyryte są ważniejsze przygody z życia owego króla. W jednéj, przedstawiony jest w chwili, gdy dzieckiem bawi się z chłopcami wiejskiemi, w drugiéj w tłumnéj bitwie pod Jory, a w trzeciéj

gdy rozdaje chleb oblężonym w Paryżu. Na czwartéj stronie położony napis w narzeczu Bearneńskim. Lou nouste Henric. To nasz Henryk. Pomnik ten stanął tu niedawno za czasów Ludwika Filipa. Niegdyś za rządów jeszcze Ludwika XIV Bearnowie chcąc uczcić pamięć Henryka zrodzonego w ich mieście, umyślili wystawić mu pomnik.

(d. c. n.)

Polewanie i przesadzanie roślin pokojowych.

Wiadomem jest powszechnie przez wszystkich zwolenników kwiatów, że dobry byt roślin pokojowych po większéj części zależy od sposobu jakim dopełnia się polewanie. Zwykle dla odpływu zbytniéj wody, w dnie doniczek znajdują się dziurki, ale dla uchronienia się od nieporządku domowego, podstawiają pod nie miseczki i tym sposobem odpływ wody zatrzymują, a w każdym razie dolną warstwę ziemi, utrzymują w przesyceniu wodą co udziela się naturalnie i wyżéj się znajdującym. Następstwem tego bywa gnicie korzeni, a samych roślin słaby rozwój, nikczemnienie, wreszcie obumieranie.

Każda bowiem roślina wymaga w gruncie pewnego stopnia wilgoci czego oznaczenie ścisłe jest niepodobne. Ale natura idąc tu w pomoc, dała ziemi własność przyjmowania tylko tyle wody ile rzeczywiście potrzebuje. Z podlanéj więc doniczki tylko nadmiar jéj spodem odpływa, ułatwienie zatem a nie utrudzanie tego działania natury, jest pierwszym przepisem pokojowego ogrodownictwa. Nadto rośliny domagając się wody potrzebują, aby ziemia nasiąkłszy nią prędko wyschła i nie prędzéj powtórnie była zasilaną, aż pierwsze polanie żadnego prawie śladu swéj bytności nie zostawi. Utrzymując bowiem ziemię w ciągłéj wilgoci, nawet bez przesycenia wodą, rośliny marnieją.

W przesadzaniu roślin, obsypywanie korzeni ziemią bardzo suchą, lub przesyconą wodą albo wreszcie umiarkowanie zwilgoconą, nie jest dobrem i zalecać go nie można, Najwłaściwszy jest następujący sposób. Roślinę co ma być przesadzoną, zostawia się w wazoniku bez polewania aż do wyschnięcia ziemi. Potem wysypuje się ziemię i delikatnemi wstrząśnieniami wytrząsa ją z pomiędzy korzeni. Następnie ziemię wysypaną zwilża się małą ilością wody i przeciera w ręku tak długo, aż nabędzie ciemnego koloru i staje się ziarnistą, a po ściśnieniu w ręku łatwo się rozpada. Tak przygotowaną ziemię wsypuje się do naczynia w jakie roślinę przesadzamy, pilnując aby ta okrywała dobrze korzenie, potem potrząsa się często i wreszcie obficie polewa wodą. Tym sposobem można przesadzać rośliny w każdym czasie, w rozmaitych chwilach od pukania pączków aż do dojrzewania owocu. Doniczki należy umieszczać na miseczkach, ale wprzód dać trzeba podstawki, aby spód doniczki najmniéj na cal od spodeczka był oddalony.

Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszowego.

Numer dzisiejszy, przedstawia robotę jednéj gałązki róży z girlandki kwiatów, otaczającéj czarny aksamit który N. 25 w formie patarafki podaje. N. 26 i 27 wyobraża dwie takie gałązki w naturalnéj wielkości, uwinięte w girlandzie raz różowe mocne, raz białe, to znów w dwóch kolorach różowych do cieniu. Głóg, jaśmin i bratki podamy późniéj trochę. N. 28 — 38 wskazują sposób robienia kwiatu i liści.

Na listek kwiatka róży nakłada się podług pojedynczéj wielkości, 4, 6, nawet 8 różowych pętelek, w 2 cieniach, na jednym lub dwóch palcach; 8 — 9 cent. długi koniec cieńszego druta, wsuwa się w pętelki i skręca się go mocno w środku włóczki. Rozcięte następnie pętelki jak N. 32 wskazuje, rozczesuje się nowym grzebykiem tak długo, żeby się włóczka puszysto wydawała (obacz N. 33). Tak przygotowany listek bierze się między dwa pierwsze palce lewéj ręki, żeby go równo rozpuszczoną gumową massą posmarować po obydwóch stronach, do czego używa się palcy, często wycierając miękką chusteczką listek zupełnie gummą przejęty, i włókna uformowane w ścisłą płaszczyznę, nabiera dopiero formy, przez wykrojenie nożyczkami podług N. 34 i 35. Nakoniec kładzie się listek zanim zupełnie wyschnie na dłoni lewéj ręki, i kształci 2-im palcem prawéj różne wypukłości potrzebne do naśladowania kwiatka i wymagalnéj formy. Każden taki listek należycie wyschnąć musi, zanim się daléj wykończy. Listki przeznaczone do wpół rozwiniętéj róży, skręcają się na grubym druciku i dobrze rozczesują, podług wskazówki N. 36 dając im podłużną formę z końcem u góry tylko napuszczonym gummą, którego forma może późniéj być użytą jako pączek róży. Dwa rzędy listków każdy z 3 listków złożony dają się tak, żeby wewnętrzny rząd miał krótsze listeczki i był z ciemniejszéj włóczki, prócz tego muszą być poprzednio rozkręconym zielonym jedwabiem okręcane.

Podobne tylko dłuższe nieco pętelki jak na listki róży i z zielonéj włóczki, robią się na kielich róży, brakujący do wykończenia kwiatu. Po rozczesaniu włóczki, rozdziela się ją podług N. 37 na 3 części. za pomocą gummy wykształca, żeby były ostro zakończone u góry, a zaokrąglone u dołu, poczem się podług formy obkrawa. Podobny kielich robi się tak samo tylko na dwie rozdzielony cząstki; obadwa wilgotne jeszcze, umieszcza się na druciku, poniżéj kwiatka; pod listkami kwiatka uwiązana nitka, okręca się na kielichu, a kiedy wszystko wyschnie należycie, odejmuje się zupełnie. Na zielone listki pod N. 28 przedstawione pętelkami obłożone sztabki, liczą pierwszą, 1. cent. średnicy, druga $^2/_3$ cent. dla zrobienia mniejszych i większych listeczków. Znanym prostym sposobem przewiązywane średniéj grubości drutem, 12 — 16 pętelek, które u górnego brzegu powinny się zaczynać w jaśniejszym kolorze, składają liść cały. Na szypułkę liścia używa się kawał podwójny druta, od 8—9 cent. wiszącego, na ostatniéj pętelce mocno zakręconego. Dalsze postępowanie, opisaliśmy już przy poprzednim listku, tylko po zupełném wyschnięciu, brzeg liścia wycina się w małe zęby. Korzonki wszystkie owijają się rozkręconym, zielonym jedwabiem, poczem osobne listki i kwiatki układają się w girlandę.

Centymetry.

Do wszystkich obliczeń długości, szerokości i t. d., posługujemy się miarą na Centymetry, jako najdokładniej zą i bardzo subtelną. Jest to francuzkie obrachowanie i dla tego stosuje się do mód jakich nam Paryż dostarcza. Pomimo że miarki téj nabyć można, w każdym nieledwie norymbergskim sklepie, powtarzamy jednak czę to opis Cent. z szczegółową podziałką na $^1/_4$ i $^1/_2$ Cent. w takiéj długości, o ile nam tego format dodatku pozwala. Wązki ten pasek papieru odkrojony od dodatku, pociąga się po lewéj stronie rzadkim klejstrem i nakleja na płócienną tasiemkę, przez co długo używanym być może. Żeby czytelniczki nasze nienapotykały trudności w zastosowaniu miary naszej do łokcia, nadmieniamy że 100 Cent. równa się metrowi, 58 centy. łokciowi Warszawskiemu; 67 cent. berlińskiemu łokciowi; 56$^1/_2$ Centy. łokciowi saskiemu.

OGŁOSZENIE.

Nakładem Księgarni **F. Kowalskiego** wyszły następujące Kalendarze na rok 1868.

1. Kalendarz ścienny chromolitografowany. Cena k. 30.
2. Kalendarzyk kieszonkowy ozdobnie litografowany z mapką Królestwa Polskiego. Cena kop. 3.
3. Kalendarzyk ścienno pugilaresowy z mapką kolorowaną Kró. Polskiego podług nowego podziału na 10 Gubernji kop. 5.
4. Kalendarz na rok przestępny 1868 ozdobiony 10 rycinami litografowanemi. Cena kop. 15. Dołączonych 156 stronnic textu zawiera artykuły najkorzystniéj znanych literaturze naszéj autorów.

BIÓRO NAUCZYCIELSKIE
HELENY NOWOLECKIÉJ

PRZY ULICY KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE, N. 437,

wprost Gmachu Dobroczynności.

Zawiadamia osoby interesowane iż nie przestaje pośredniczyć w wyborze osób, które wykształceniem swem naukowem, zastosowane być mogą do prowadzącéj się edukacji prywatnie lub w Zakładach naukowych. Obecnie na liście kandydatek do powyżéj wzmiankowych posad, mieszczą się Nauczycielki Polki z wyższem i średniem usposobieniem naukowem, posiadające również muzykę.

Francuzki, Niemki Nauczycielki które prócz ojczystych posiadają i obce języki a mianowicie Angielski, oraz muzykę w wyższym stopniu, niemniéj są do umieszczenia Nauczyciele prywatni oraz Bony cudzoziemki. Podpisana przyjmuje i załatwia wszelkie tego rodzaju zlecenia z sumienną skrupulatnością, rekomendując tylko osoby dobrze jéj znane, i za takowemi udziela własne poręczenie. Korespondencja nadsyłana do kontoru winna być zaopatrzoną wewnątrz w marki pocztowe na żądane odpowiedzi.

Helena Nowolecka.

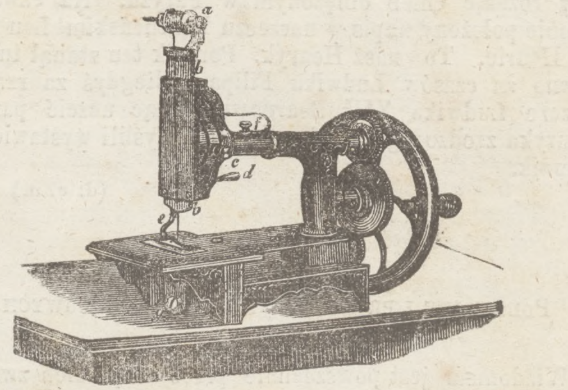
(N. 2707).

W MAGAZYNIE
NOWOŚCI DAMSKICH
JANA THONNESA

przy ulicy Senatorskiéj, wprost pałacu Prymasowskiego.

Znajduje się znaczny wybór towarów wełnianych, bawełnianych, fularów jedwabnych na suknie, paletocików, sukien gotowych, halek, krynolin, wstążek, sukienek dla dzieci, chustek i szalików wełnianych i t. p., po cenach stałych.

(3000).



Wyłączny skład amerykańskich maszyn do szycia z fabryki **Grover'a, Bakera i innych**, mieszczący się przy ulicy Wierzbowéj obok hotelu Angielskiego N. 638, ma zaszczyt polecić:

1. *Maszynki ręczne* do szycia w zamkniętych szkatułkach, wygodnych do podróży po cenie Rs. 27 kop. 50.
2. *Maszynki małe* ze stolikami Rs. 35.
3. *Maszyny Grover'a i Bakera szyjące wszystkie szwy, we wszystkich materjałach* z przyrządami kompletnemi po cenie Rs. 75.

Wielka liczba tych ostatnich maszyn jest już w użyciu i takowe przez osoby posiadające je, najlepiéj rekomendowane być mogą.

(Nr. 843). *Ostrowski i S-ka.*

Spis przedmiotów zawartych w dodatku.

N. 1—3 Ubrania wizytowe.—N. 4—5 Gorset.—N. 6—8 Staniczek na gorset (Dessus de corset). — N. 9 Krinolina dla dziewczynki od 6 do 8 lat. — N. 10 Krótka spódnica z białéj lub kolorowéj flanelki. — N. 11—12 Spódnica pod suknie z trenem.—N. 13 Krawat męzki „Humbug“.— N. 14 Włóczkowy szalik.—N. 15 Garnirunek do spódnic, majtek i t. d.— N. 16 Wałek do podłożenia pod głowę.—N. 17 Kwadrat szydełkowy do wałka pod głowę.—N. 18 Wykonanie ściegu szydełkowego do ryciny 17.—N. 19 Kwadrat szydełkowy haftowany do wałka pod głowę. — N. 20 Kolebka z firankami.— N. 21—24 Dwa szlaki i kwasty do beduiny. — N. 25—38 Kwiaty z włóczki do ozdoby patarafki.

Korrespondencja

P. Józefie S. i P. Dokal. Opłatę za kalendarze wniesiono do Redakcji Kółka Domowego.—Pani Wandzie P. Formę beduiny przesłaliśmy.—Pani Honoracie Ko. Kapelusz koronkowy czarny z woalką kosztować będzie z opłatą pocztową rs. 9. — Pani Marji Ła. Jakiego ma być formatu i wydania tom pierwszy Les misérables? Kosztować będzie około rs. 1 kop. 50.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom* dawniej *Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego Numeru dołącza się dodatek arkuszowy z drzeworytami, przytem tablica z krojami, zawierająca piętnaście fasonów.

w Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj. Redaktor J. K. Gregorowicz.

ler w Strzelnie, ks. *Kruszka* w Kropi, ks. *Fleischer* w Kotlowie, ks. *Muszyńskiego*, w Grabowie, ks. *Frœlich* we Wschowie, ks. *Sqœt* w Hinzendorf. ks. *Mindak* w Chelmcach, i ks. *Barcikowski* w Buku.

Jak już pewno słyszeliście zostało seminaryum ducgowne w Poznaniu zamknięte

Klasztor sercanek tak samo zniesiony i szkola tegoż. Zakonnice musialy opuścić Poznań, a przełożona wyjeżdżając z miasta założyla protest przeciw wszystkim tym okropnym gwałtom.

Cholera w Poznaniu już ustala.

dy węgli brunatnych.

Gdansk. Tu zbankrutował jed... szych kupców Albert K... del jego był warcien 400,000 tal...

Walcz. Na hubach w Roze rosp... Ojcu, Matce, i dwom sąsiadom na pomoc ... biegłym, nożem brzuchy dla tego, że mu od... radzano żenić się z pewną dziewczyną.

Brodnica. Umarło tu na cholerę okolo 360 osób; lecz już ustała. Po wsiach daleko gorzej jeczcze grasowała jako to: w Świerczynie i Cielentach.

...żowie? pyta... O! na to d... zięć. Ada... żów szczęśli... matki żonin...

5281V

—Patrzajcie wisusa, jaki to ciekawy!—mruknął pan Olesza, ale dodał zaraz: — Jenerał malcze...

Ale na tym też skończyły się nasze wyjaśnienia. op tego czasu mimo zakazów pana marszałka biegaliśmy często do izby basztowej na pierwszym piętrze aby się przypatrywać obrazowi, który takigo przestrachu był przyczyną. Oddawaliśmy często wizyty wujaszkowi czyli jak go zwaliśmy „żółtemu generałowi." Niebawem spoufaliliśmy się aż do impertynencyi z „żółtym generałem" kłaniając mu się i przedrzeźniając. Helenka jednak od czasu, gdy się dowiedziała i uwierzyła że portret przedstawia jej wujaszka, patrzyła z pewnym uszanowaniem na obraz, ale ja płatałem figle i psoty żółtemu generałowi, wybierając nieraz nos jego długi za cel pocisków orzechami.

Poczciwy generał znosił wszystko z świętą cierpliwością i pokochaliśmy się na prawdę. Nie mógłem wytrzymać aby go nie odwiedzić. Toż zrósł się żółty generał z mojemi dziecinnémi marzeniami ściśle, a przecież spleść się miał w dziwniejszy jeszcze sposób z życiem późniejszem.

Rosłem tymczasem na wierutnego wisusa. Miałem lat czternaście, kiedy ojciec mój począł zastanwiać się nad tém, co będzie z takiego urwisza. Zwiódł nareszcie walną naradę z panem marszałkiem i taki onej był rezultat:

—Chłopak wyrośnie mi na dzika albo na babiarza, bo albo po czeladni się kręci, albo z panną Kokorzyńską i Helenką się zabawia. Już zeń wyrostek, wąsa co ino nie pokręci, a ledwie go ksiądz Ignacy w czytaniu przećwiczył. *Ergo* fora z Basztokola, pod szkólną dyscyplinę, do Alwara z paniczem, aby się, kiedy Bóg fortuny nie dał, mógł własnemi zęby przegryść przez życie, jak to szlacheckiemu dziecku przystało.

I owo jak się stało, że za dni kilkanaście po téj naradzie, znalazłem się z ks. Ignacym, którego w tym celu uproszono, we Lwowie, w szkólnym konw... Wszystko to stało się tak prędko, że nie miał... czasu pożegnać się, jak się należało, z panem ...kiem Oleszą, z Helenką, z panią Kokorzyńsk... żółtym generałem,

Śniło mi się tylko w ostatnią noc przed od... że stanął przedemną żółty generał trzymając ... Helenkę i mrugnąwszy do mnie oczyma, rzekł ... by: „Do widzenia!

II

Miał wielką racyą mój kochany ojciec, wy... mnie co prędzej do szkół lwowskich, bo istotni... wie, coby ze mnie było wyrosło w Basztokolu... choć mi się zrazu przykrzyło a serce padało... łości za ojcem i za wszystkimi, których zostawi... przecież wnet sam w mym chłopięcym rozumie u... że czas był najwyższy zacząć się przecierać i sz... między ludźmi i w naukach.

Ojciec acz skąpéj bardzo fortunki był szla... nie żałował ani kosztów ani starania, i miałem ... szczenie w konwikcie pana Borszy, przeznaczon... szlacheckich dzieci. Jakżeż mi się ciężko sroma... szło, gdy ja piętnastoletni już drągal, znalazłem ... bok mniejszych i młodszych pacholąt. z których ... zakasować mnie mogło w naukach.

Szczęściem byłem hardej duszy i niepospolit... bicyi, więc nie czekałem admonicyi pana Bors... zabrałem się tęgo do nauki, a że mi Bóg też troch... tu i przyrodzonych nie odmówił zdolności, więc ... nałem się z towarzyszami. W domu ks. Ignacy pr... mniej przećwiczył mnie w łacinie, — początek w... ladajaki byle dalej nadrabiać.

Za trz lata niktby nawet nie był poznał w... Basztokola, tak się przepolerowałem na lawie sz... Ojciec zamyślał, abym się oddał zawodowi palestr... mu, bo to zawsze najzyskowniejsza była kondyc...

r 1873

założenia

CHICAGO.

ę nasze dziady
jej chrzcie wolności,
w polskich spotkasz ślady
ach jej gór i jej włości;
dzie bohaterów naszych prochy skryły
ęką jej dzieci sypane mogiły;
Dziś się zespala Was, wygnańców grono
w świętej mowie z matek łon wyssanej,

Pomogą luby — i niebo wspomoże —
Wskutek prac Waszych — Szczęść Wam przy nich
Boże!

CHICAGO 15go PAŹDZIERNIKA 1873 ROKU.

SYGURD WIŚNIOWSKI

Nigdy nie mogę pomyśleć o Basztokolu, chociaż trzydyieśći lat, jak tam nie byłem, aby mi się pra- ży rozrzewnienia nie zakręciły pod siwemi powie- . W Basztokolu bowiem wychowałem się i pierw- ata młodośći spędziłem. Basztokole była to wioska bardzo, podzielona między dwóch właścicieli. Jed był pan marszałek Olesza, a drugim nieboszczyk ojciec.

la czego się wioska nasza zwała Basztokole różnie ono i wywodzono; najłacniej pono dedukować tę ę od wielkiej baszty, położonej na wzgórzu, w sa- środku wsi, a stanowiącej jedyny szczęt dawnego ku obronnego, który znajdował się kiedyś na tym scu. Do tej baszty, która sierocą swą koroną ster- a z pagórka pod firmament, przybudował pan Ole- swoje domostwo, co wielce dziwacznie wyglądało. Olesza kazał nawet wyrestaurować dół i pierwsze ro baszty, przeznaczając je na gośćinne pokoje,— ć Bogiem a prawdą nikt tam nigdy nie gośćił.

Mój ojciec miał swoje domostwo na dole we wsi, po giej stronie pagórka. Był to stary dwór drewnianny o wiele zapewne młodszy niż dumna baszta pana rszałka Oleszy. Miły Boże jak mi zawsze stają przed yma drewniane ściany ojcowskiego dworka, ile to rze- minionych zdają mi się opowiadać wszystkie jego y!...

na Oleszę łączyła z ojcem moim najściślejsza przy- ń i zażyłość sąsiedzka. Znali oni się od młodośći się przez bardzo długi czas po tym nie widzieli, bo Olesza przebywał ciągle na dworze pana wojewody morskiego Łosia w Narolu, i dopiero po jego śmierci rzucił swój urząd marszałkowski i wrócił do zagrody. n wojewoda był to wielki dziwak swego czasu, a p. rszałek Olesza cuda o nim prawie opowiadał. Na wo- wej skórze nie spisałbym tego, com się dzieckiem je- cze nasłuchał o nim pana marszałka, począwszy od historyi owego sławnego pomnika przy rzece Tanwi, aż do figlów z żydowskimi piekarzami w Narolu, i sądu pociesznego na psy, co Krejskapitanowi frak poszarpa- pały... Ale nie pora tu teraz mówić o tem, może kiedyś później...

Nie minał dzień, aby mój ojciec nie był u Ole- szy albo Olesza u mojego ojca. Ja zaś to prawie ciąg- le siedziałem u pana marszałka. Nie miałem matki ani rodzeństwa, więc nieraz markotno było dzieciakowi — a w dworze pana marszałka było się z kim pobawić i było co oglądnać...

Pan Olesza miał przy sobie małą dziesięcioletnią wnu- czkę sierotę i dla niej sprowadził do domu daleką bar- dzo krewniaczkę, ot tak, jak mówiono: po dziesiątej wo- dzie na kiselu z litewska, a po dziesiątym kole w pło- cie z ruska, niegdyś pannę na respekcie pani starościnej kamienieckiej, Kossakowskiej, kiedy ta mieszkała w Stanisławowie a potem we Lwowie. Nudne to było ko- biecisko, zanadto gderliwe a mocno nabożne, ale dobre i czułe, z sercem co się zwie złotem.

Pod opieką panny Jagnieszki Kokorzyńskiej tedy i dziadka starego wychowało się i rosło ślicznie, gdyby kwiatek polny, owo sierocię, wnuczka pana marszałka, Helenka. Pan Olesza jedynym po Bogu był Opiekunem Helenki, bo ją niemowlęciem jeszcze odumarli rodzice a Helenka nawzajem była pociechą jedyną pociechą. Miłował on to, pieścił, holubił, że i opisać trudno; nie przesadzę, gdy powiem, że bez wahania się byłby się wyrzekł swego klejnotu i poszedł do żyda w służbę, co bywało najstraszniejszym zaklęciem u niego, gdyby szczęście Helenki tego mogło wymagać.

Otóż biegałem, będąc chłopczykiem, do domu pa na marszałka, aby się bawić z Helenką, którą jak sio- strzyczkę rodzoną ukochałem, i aby zjadać słodkie pie- rniczki i gruszki na miodzie pieczone, których zawsze podostatkiem miała panna Jagnieszka, a których